

Rechotka



Rechotka

Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 148 w Krakowie

Data wydania: maj 2021

Powiew natury

Sobota 14 marca 2020 roku. Szkoły zostały zamknięte. Budzi mnie jasny promień słońca wpadający przez małe okno. Otwieram oczy i sama nie wiem, czy mam się cieszyć czy smucić. Słyszę, no właśnie, co słyszę? Jedyne, co dochodzi do moich uszu, to cisza, jakiej człowiek nie zazna w mieście. Ostre górskie powietrze postawiło mnie na równe nogi. Nasz drewniany dom znajduje się na górze, pomiędzy dwoma lasami. Przed domem można zobaczyć ogromną, już zniszczoną, ale cały czas użyteczną, stodołę, w której kiedyś mieszkający tej posiadłości trzymali maszyny rolnicze wykonane z drewna. Przyroda dookoła próbuje budzić się do życia. Drzewa jeszcze nagie, bez liści powiewają na wietrze. Nie mają teraz tej pięknej, przejrzystej, zielonej czupryny, która ubogaca ich wygląd i ożywia krajobraz. Wyglądają jak groźni strażnicy, którzy bronią jakiejś mrocznej krainy. Brakuje klucza i furtki, które otworzyłyby kolorowy, barwny, pełen energii świat. Pod rozłożystymi gałęziami lipy uśmiecha się do mnie przyozdobiony czystą bielą przebiśnieg.

Nagle przylatuje z lasu

sikorka, nucąc jakąś pieśń. Nie trzeba znać ptasiego języka, by zrozumieć, że ona też czeka na wiosnę. Melodia, jaką z siebie wydobywa, przeszywa myśli i emocje. Potrafi ocieplić swym śpiewem panujące po zimie chłodne nastroje. Chwilę potem do jej koncertu dołącza się rudzik. Rozglądam się i widzę dzięcioła, który stuka w pień orzecha chcąc zdobyć pożywienie dla swoich piskląt. Szukam dalej wiosny i spotykam intrygujący trop. To pierwsze pszczoły- murarki, które wykluły się z zaschniętych pędów jeżyny. Pojawiają się one już na początku marca. Obserwuję, jak zbierają pyłki i nie mogę się napatrzyć, jakie są pracowite. Tej cechy można im pozazdrościć. Tuż nad moją głową niespodziewanie przelatuje sikorka, który wraz ze swoimi współlokatorami uwiła gniazdo w rogu belki domu. Ich kreatywność nie zna granic. Próbując zebrać myśli, mój hałaśliwy sąsiad dzięcioł wciąż stuka i stuka. Bynajmniej nie zapowiada się, żeby miał zaraz skończyć. Chcąc odpocząć od jego stukania, idę na ławkę. Witam mnie stokrotki. Patrzę, a tu mniszki lekarskie (tzw. mleczce) postanowiły pobawić się w chowanego, kryjąc się za krzakami dzikiego



bzu. Znalazłam! Nici z tego chyba postanowiły jeszcze trochę posiedzieć w tej kryjówce. Sz... Sz... Sz... ! A co to tak w oddali szumi? Chcąc to sprawdzić, podążam za dźwiękiem. Tajemniczy odgłos dochodzi z lasu. To strumień robi tyle hałasu.

Pora szukać dalej, bo zmrok zmierza szybkim krokiem. Siadam pod domem i widzę, że dzięcioł zdążył już się odlecieć nim ja wiosnę znalazłam. Stokrotki powoli zamykają płatki, co zwiastuje noc.. Słyszę tym razem, jak sowa huczy w lesie. Echo przez góry jej odgłos niesie. Koniec na dzisiaj przygody, lecz jedną radę pozwólcie, że wam przedstawię. Gdy wokół pełno stresu i strachu, wyjedź posłuchać odgłosu lasu.

Weronika Piotrowska, 7a

W tym numerze:

REPORTAŻE INSPIROWANE
WIERSEM SZYMBORSKIEJ 2

ZERO ZAHAMOWAŃ, CZYLI
FILOLOG SŁUCHA PIOSENEK 4

UCZNIOWSKIE PRÓBY LITERAC-
KIE 6

REPORTAŻE COVIDOWE 10

Reportaże inspirowane wierszem Szymborskiej

WISŁAWA SZYMBORSKA *Terrorysta, on patrzy*

Bomba wybuchnie w barze trzynasta dwadzieścia.
Teraz mamy dopiero trzynastą szesnaście.
Niektórzy zdążą jeszcze wejść.
Niektórzy wyjść.

Terrorysta już przeszedł na drugą stronę ulicy.
Ta odległość go chroni od wszelkiego złego
no i widok jak w kinie:

Kobieta w żółtej kurtce, ona wchodzi.
Mężczyzna w ciemnych okularach, on wychodzi.
Chłopaki w dżinsach, oni rozmawiają.
Trzynasta siedemnaście i cztery sekundy.
Ten niższy to ma szczęście i wsiada na skuter,
a ten wyższy to wchodzi.

Trzynasta siedemnaście i czterdzieści sekund.
Dziewczyna, ona idzie z zieloną wstążką we włosach.
Tylko że ten autobus nagle ją zastania.

Trzynasta osiemnaście.
Już nie ma dziewczyny.
Czy była taka głupia i weszła, czy nie,
to się zobaczy, jak będą wynosić.

Trzynasta dziewiętnaście.
Nikt jakoś nie wchodzi.
Za to jeszcze wychodzi jeden gruby tysi.
Ale tak, jakby szukał czegoś po kieszeniach i
o trzynastej dwadzieścia bez dziesięciu sekund
wraca po te swoje marne rękawiczki.

Jest trzynasta dwadzieścia.
Czas, jak on się wlecze.
Już chyba teraz.
Jeszcze nie teraz.
Tak, teraz.
Bomba, ona wybuchła.

CHWILA PRZED CHAOSEM

Wydarzyło się to
16.03.2021 o godzinie
13.20. Na razie była
13.16, jesteśmy na rogu
ulicy Św. Krzyża i mamy
doskonały widok na popu-
larny bar „Małe Kaczętko”.
Wszystko dzieje się zupełnie
normalnie, ludzie wchodzi
do baru i wychodzą. Gdy
się obróciłam, zobaczyłam,
że obok mnie siedzi mężczy-

zna ubrany na czarno, który
niecierpliwie spogląda na
zegarek. Do baru weszła
ubrana na żółto, jak promyk
słońca, pani Eliza, właściciel-
ka pobliskiego sklepu z an-
tykami. Była idealna pogo-
da, nadal siedziałam na
ławce, patrząc na przypad-
kowych ludzi (zawsze mnie
to uspokaja) i opalając się
w blasku słońca. Potem zo-
baczyłam, że stoją tam też
chłopcy ubrani w dżinsy,
którzy wesoło rozmawiali.

Minuty płynęły, a ja zoba-
czyłam pana Marka
(naszego niskiego listono-
sza), który jak co dzień o
tej porze rozwozi paczki,
uśmiechnęłam się do niego.
Nagle zobaczyłam moją
koleżankę z liceum, Zuzię,
była dziś ubrana w piękną
białą sukienkę i miała
wstążkę we włosach, chcia-
łabym się z nią przywitać,
ale jakąś zgubiłam ją z
oczu. Dziś wszystko jakoś
tętni życiem. Następnie wi-
dzę Bartka odrobinę pu-
szystego pracownika sklepu
komputerowego obok, chy-
ba czegoś zapomniał i mu-
siał się wrócić do baru. Mia-
łam właśnie wrócić do pra-
cy, gdy nagle słyszę huk,
pada na ulicę, a ludzie bie-
gną. Chaos.

Aleksandra Grabiec, 7b

PODEJRZANY MĘŻCZYZNA

Sobota, końcówka marca.
Przed barem po drugiej stro-
nie stoi jakiś mężczyzna i się
przygląda. Wygląda to po-
dejrzanie i już parę osób to
zauważyło. Miałam wejść do
baru, jednak wzrok mężczyzny
mnie przerażał. Kobieta w
żółtej kurtce wchodziła jakby
bez rozglądania się. Inny mę-
czyzna wychodził z zadowole-
niem. Grupka osób w dżinsach
rozmawiała. Dalej stoję, zasta-
nawiając się, czy wchodzić czy
nie. Widzę, jak na ulicy tętni
życie. Widzę dziewczynę z
zieloną wstawką we włosach i
muszę przyznać, że wygląda
genialnie, lecz nagle zastania
ją autobus i tak jakby znikła.
Jest jeszcze gruby tysi mę-
czyzna, który szukał czegoś po
kieszeniach. Człowiek, który się
wszystkiemu przygląda, co

chwilę spogląda na zegarek. Tak
jakby na coś czekał. Przestraszona
przeszłam na drugą stronę ulicy i
nagle bomba wybuchła.

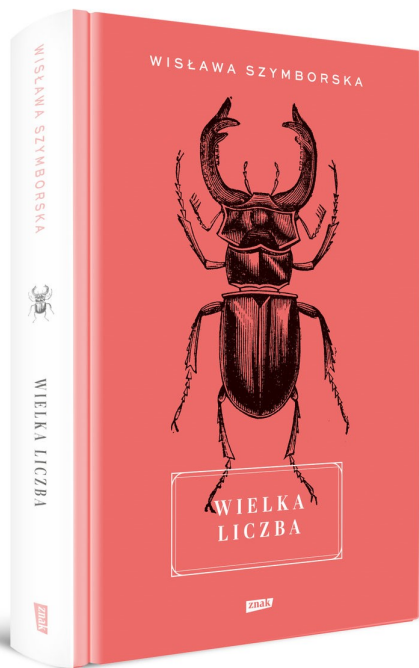
Wanda Cora, 7a

WYBIŁA GODZINA

2 września, wtorek. Rozpoczął
się rok szkolny. Wszyscy wrócili z
wakacji, choć niektórzy nadal są
myślni na słonecznej plaży. Trzy-
nasta piętnaście, dzieci skończyły
lekcje. Wracają radośnie do domu.
Czy zdążą? Czy wrócą? Bomba
wybuchnie w barze trzynasta dwa-
dzieścia. Teraz mamy trzynastą
siedemnaście. Terrorysta przechodzi
na drugą stronę ulicy. Ta odległość
chroni go od wszelkiego złego.
Bacznie wszystkim się przygląda.
Kto wie, może więcej świat tych
ludzi już nie ujrzy. Mężczyzna w
ciemnych okularach, który wyglą-
dem przypomina detektywa, a
połyskujące czarne okulary dopeł-
niają jego tajemniczy wizerunek,
szczęściarzem wychodzi. Kobieta w
żółtej kurtce, biedaczka wchodzi.
Idzie dziewczyna z zieloną wstążką
we włosach, lecz już ją autobus za-
słonił. Ten niższy na szczęście roz-
sądny i wsiada na skuter. Chłopak
w dżinsach, oni rozmawiają. Niby
nic dziwnego, a jednak chyba złe
miejsce i czas na rozmowy wybrali.
Terrorysta, on teraz patrzy nich
swoim szyderczym uśmiechem, cały
czas niezauważalny, cichy i dyskre-
tny na swojej misji. To już nie ostanie
minuty, ale ostanie sekundy. Nikt
jakoś nie wchodzi, chociaż znalazł
się jeden odważny, to gruby tysi
wchodzi po te swoje marne ręk-
awiczki, ale po co mu one, jak i tak
już ich więcej nie założy. Zegar
mozolnie przesuwając wskazówkę. On
za rogu tylko czeka i czeka kiedy
nastąpi tak długi wyczekiwanie
przez niego moment. Odliczać już
zaczął, ostatnią liczbę po cichu mó-
wi. Bomba, ona wybuchła!

Weronika Piotrowska, 7a

Reportaże inspirowane wierszem Szymborskiej



TO JUŻ CZAS

25.09 Zwyczajny bar, zwyczajne miasto, ale nieodpowiedni czas.

Trzynasta szesnaście, niby normalna godzina, a i owszem, ale niestety nie tego dnia.

Większość siedzeń w barze była zajęta, a ja siedziałam samotna przed budynkiem baru. Miałam ochotę tam wejść i wykrzyknąć: „Uciekajcie!”, ale nie mogłam się ruszyć.

Ludzie wchodziłi do baru, zamawiali kawę i siadali. Rozglądałam się po ulicy i z niecierpliwością patrzyłam na ludzi, którzy się wokół kręcili. Najbardziej patrzyłam na grupkę chłopców ubranych w dżinsy, stali oni tuż przed barem. Innego miejsca nie mogli sobie znaleźć? – myślę. Nagle kobieta z żółtej kurtce minęła się z mężczyzną w ciemnych okularach. Wyższy mężczyzna przytrzymuje im drzwi i

niestety wchodzi zaraz za kobietą, ale nagle kolejna osoba wychodzi – niski mężczyzna – i wsiada na motor, ma szczęście...

Nagle przede mną stanęła dziewczyna z zieloną wstążką we włosach. W normalnych okolicznościach stwierdziłabym, że ozdoba mi się podoba, ale teraz zastanawiałam się, jak mogę użyć tej wstążki, aby uratować życie jej właścicielki. Już miałam wstawać, aby do niej podejść, ale ... autobus przejechał. Nie ma jej....

Zapomniałabym... Patrzę na zegarek trzynasta dziewiętnaście i trzydzieści sekund. Szybko rozglądam się po ulicy. Koło baru nikt się nie kręci. O! Wtem z budynku wychodzi łysy mężczyzna. Dziękuję – pomyślałam – jedna osoba z głowy, ale nagle mężczyzna zorientował się, że czegoś zapomniał... Wraca do baru....

TO JUŻ CZAS... BOMBA WYBUCHŁA...

Maria Gołqbek, 7b



Wisława Szymborska, 2003, fot. Anna Kaczmarz / Reporter / East News

Zero zahamowań, czyli filolog słucha piosenek

Poniżej zamieszczamy analizy tekstów piosenek inspirowane książką Michała Rusinka „Zero zahamowań”. **UWAGA! Nasze interpretacje potrakujcie z przymrużeniem oka.**



POCZĄTEK

W pierwszym wersie podmiot liryczny mówi, iż „Sny pochowane na strychu / Nie mogą już spać”, więc już w pierwszym liniżce pojawiają się pewne niejasności. Z codziennego punktu widzenia nasuwa nam się pytanie: Jakim cudem się to stało? Jednak jeśli spojrzymy na to stwierdzenie pod literackim kątem widzenia, to możemy to zaliczyć do przenośni, czyli nie jest ono dosłowne. Później autor idzie w totalnie innym kierunku i mówi, że „Ldzie lato, jedno z tych miłosnych lat”, ale skąd może to wiedzieć skoro jeszcze tego nie doświadczył? Kolejne dwa wersy opowiadają o bólu na stopie i o tym, że szkodniki są pod napięciem, co nie miało sensu. Potem podmiot liryczny używa ciekawej przenośni, czyli „Złe wspomnienia wiatr / Wrywa z pamięci”. „Po co poważna twarz / Gdy świat nakręca dobrze”, jak dla mnie, zachęca do korzystania z życia.

Podczas refrenu autor zachęca nas do tego, abyśmy nie szli pod wiatr. I aby to gwiazdy biegły do niego, a nie on do nich. Uważa także, iż w rękę ma tygodnie. Następnie pojawia się stwierdzenie „Takie miłe / Takie to miłe”, które jest nie logiczne. Nie wiemy, czy to trzymanie w rękę tygodni jest miłe, czy chodzi mu o to, aby gwiazdy do niego biegły.

Kolejna zwrotka zaczyna się słowami „Głośno śpiewa ulica / Mimo, że słów brak/ Rzeka gardeł, wylewa się na pusty plac”, czyli kolejna zmiana tematu. Jednak można tutaj zauważyć kolejną przenośnię. Wtem podmiot liryczny wspomnienia, co nowego ma, czyli chód, dźwięk i ludzi. Co mnie

trochę zdziwiło, bo ujął to w taki sposób, jakby ich sobie kupił. Zapewnia nas, iż już nowy duch nie straszy i nikt nigdy nie będzie spał. Potem uważa, iż słońce, które od wieków jest takie samo, nagle stało się nowe i twierdzi, że wypali nam powieki! Uważa też, że zobaczymy nagi świat.

Kolejne słowa ograniczają się do słów refrenu, które co jakiś czas są nieco modyfikowane.

Czytając tekst tej piosenki, odniosłam wrażenia, iż autor nawet nie wiedział, o czym ma ona być, ponieważ każdy kolejny wers zaczyna się od słów, które totalnie nie pasują do wcześniejszych sformułowań.

Maria Gołąbek, 7b

JA UWIELBIAM JĄ

Już w samym tytule jest niepotrzebnie dużo słów „JA uwielbiam ją”. No chyba wiadomo, że gdyby było uwielbiam ją, wszyscy by wiedzieli, że to ON ją uwielbia. Później mamy tekst: „Jak ją kocham tylko moje serce wie”. Na to wychodzi, że on sam nie wie, czy ją kocha czy nie. Można byłoby też zarzucić autorowi tekstu, że używa za dużo zaimków: JEJ, JĄ i oczywiście JA. W zwrotce widnieje zdanie „Ona tu jest i tańczy dla mnie”. To ok, bo przynajmniej dowiadujemy się, że tam ona jest i tańczy dla podmiotu lirycznego, ale znowu nie wiemy, kto tam jest, gdzie dokładnie i co tańczy. Jedna wielka niewiadoma. Ucieszyłabym się gdyby to było wszystko, jednak najstraszniejsze dopiero przed nami. Później bardzo gadatliwy podmiot liryczny, mówi „bo dobrze to wie”. Wydaje mi się, że autor tego niezwykle urozmaiconego pięknym słownictwem tekstu, myślał, że wszyscy będą się teraz zastanawiać: o czym wie tajemnicza ona, dlaczego dla niego tańczy, jaką tajemnicę poznała??? Otóż miał rację. Na pewno nikt nie spodziewał się takiego zakończenia. „Że porwę ją i w sercu schowam na dnie... boooo...” - to jest puenta tego utworu, na to właśnie wszyscy czekali. Ten tekst jest jak niczym wyrwany z jakiegoś kryminalnego filmu. To, że ją porwie, jest dziwne, ale jeszcze bardziej zastanawia, że schowa ją na dnie w swoim sercu. Ale zaraz. Z doświadczenia wiemy, że ten autor zawsze pisze, co jest czyje, żeby było jasne. Więc może mieć na myśli, że ją porwie zabije itp. i schowa ją u kogoś, tak aby oczyścić się z zarzutów. To są tylko domysły, ale znalazłam na nie potwierdzające słowo w utworze. Podmiot wypowiada słowa: boooo... . To bardzo dziwne, bo po przetłumaczeniu na język ang. boooo oznacza nasze bu, czyli dla niekumatych okrzyk, by kogoś przestraszyć. Przetłumaczyłam to, bo tylko język angielski pasował do tego słowa. Wydaje mi się, że nie pisał tego ON, tylko ONA. Każde słowo innym językiem. Logiczne, że morderca nie napisałby, że ją porwie i zamknie w czyimś sercu. Wiadomo, że to serce coś symbolizuje. Ten utwór niby taki prosty, a jednak pasuje do niego przysłowie „Im dalej w las, tym więcej drzew”.

Blanka Hudy, 7b

Zero zahamowań, czyli filolog słucha piosenek

MIŁOŚĆ ROŚNIE WOKÓŁ NAS

Pierwszy wers piosenki „Miłość rośnie wokół nas” sugeruje nam, że miłość jest rośliną. Na to wygląda, że to uczucie rośnie na trawie czy drzewie. Następnie słyszymy „W spokojną jasną noc” i właśnie w tym momencie mamy wielką sprzeczność. Noc jasna, przecież to totalne przeciwieństwo. Przecież od zawsze mówiono nam, że jak jest noc to jest ciemno, a nie jasno, więc gdzie tu sens. Może zostawmy już ten fragment w spokoju i przejdźmy do kolejnego wersu: „Nareszcie świat zaczyna w zgodzie żyć magiczną czując moc”.

Zaczniemy może od pierwszej części („Nareszcie świat zaczyna w zgodzie żyć ...”), na pierwszy rzut oka jest to całkiem normalny tekst, ale jak możemy zauważyć końcówkę „w zgodzie żyć” nasuwa nam się pytanie: Czy to oznacza, że żyjemy w wielkim „chaosie” i tylko jakiś kwiatek jest w stanie pogodzić świat? To jest trochę niepokojące, ale druga część wersu („... magiczną czując moc”) nam to trochę wyjaśnia. Oznacza to, że aby pogodzić „chaos”, potrzebujemy trochę magii. Oczywiście możemy się domyślać, że tą magią jest miłość. Jednak to tylko przypuszczenia. Dalej możemy usłyszeć: „Jak mam jej wyznać miłość, jak wytłumaczyć mam Kim jestem? Co się stało? nie wiem, Co robić? nie wiem sam.” I teraz możemy zauważyć że tekst ten zaznacza nam, ktoś lub coś że kocha „ją” jednak nie wiemy o którą „ją” chodzi. Słyszymy słowa „Kim jestem, Co się stało nie wiem, Co robić nie wiem sam?”, czy to oznacza, że autor nie wie kim jest, co się wydarzyło i co robić? Czy to nie jest trochę dziwne? Ale, żeby dowiedzieć się o co chodzi musimy posłuchać dalej, „Jest tak zamknięty w sobie, lecz nie uwierz, że nie będzie królem skoro ma królewski ton i gest”. W tym momencie wiemy prawie wszystko. Wiemy już, że osoba śpiewająca poprzedni wers jest zamknięta w sobie i jest królem. Wiemy również, że ma królewski ton i szyk. Jednak dalej nie wiemy, kim jest ta ukochana.

Następnie mamy „Miłość rośnie wokół nas”, ale to już omówiliśmy. Więc przejdźmy do „Jej zapach jest tuż tuż, kochać to pokonać troski swe przetrwać pośród burz”. Dowiadujemy się, że skoro „...jej zapach jest tuż tuż” możemy potwierdzić naszą teorię, że miłość jest rośliną. Za to druga część fragmentu (... kochać to pokonać troski swe przetrwać pośród burz”) pokazuje nam, że w miłości będą pojawiać się przeszkody do ominięcia i tylko prawdziwie zakochani będą w stanie przetrwać tę „burzę”.

Wanda Cora, 7a



MAREK KOŚCIKIEWICZ Statki na niebie

...

Może Ciebie tam nie było

Tylko ze mną coś się stało

Znów mnie oszukała miłość

...

STATKI NA NIEBIE

W pierwszym wersie podmiot liryczny używa niezrozumiałych epitetów do określenia nieba: „Szaro sine, ciężkie niebo”. Co miał na , pisząc, że niebo jest sine! Jak to jest możliwe, żeby niebo było ciężkie. Czy on je ważył? Następnie autor pisze, że zobaczył kogoś za oknem. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby dalej nie mówił: „Może ciebie tam nie było tylko ze mną coś się stało”. Skoro najprawdopodobniej tej tajemniczej osoby nie było za oknem, to można wywnioskować, że podmiot liryczny ma halucynacje. Strach pomyśleć, co by było, gdyby było więcej „tajemniczych gości”. Wolę nie wiedzieć. W pierwszej zwrotce żali się, że znowu go miłość oszukała. Nie trzeba tu chyba dużo słów, tylko po prostu zwyczajnie mu współczuć. W refrenie opowiada, że jedyne co wspomina, to kapelusze. „Widzę tylko twoje kapelusze”, które później za pomocą anafory porównuje do statków na niebie. Zastanawiam się, co to była za miłość, jeśli autorowi utknęły w głowie kapelusze, a nie uczucie. Ciężko mi to sobie wyobrazić.

W kolejnej zwrotce informuje, iż próbował chmury dogonić, lecz wiatr zdołał szybciej je przegonić. Podmiot liryczny jest już tak zdesperowany, że na wyścigi zaprasza chmury. Formę musi mieć nie najlepszą, jeżeli nie zdołał ich dogonić, a może użył tego uosobienia do wyrażenia tego co czuł. „I zmieniła się pogoda wiem, że jutro cię tu spotkam”. W moim odczuciu, twórca pisząc o zmianie pogody mógł mieć na myśli zmianę nastroju czy emocji, jakie mu towarzyszyły. „Teraz sobie przypominam. Dzisiaj tutaj być nie mogłaś”. Ja już się pogubiłam. Najpierw mówił, że zobaczył tę nieznajomą za oknem, później stwierdza, że jej tu dzisiaj nie było, a na końcu zakłada, że jutro jednak będzie.

Te wszystkie stwierdzenia tym bardziej utwierdzają mnie w tym, że podmiot liryczny ma bujną wyobraźnię. Dochodzę do wniosku, że świat bez tej osoby jest dla niego szary, nudny i zdobycie jej serca wydaje mu się nieosiągalne.

Weronika Piotrowska, 7a

Uczniowskie próby literackie

Zapraszamy na spotkanie z fragmentami uczniowskich powieści fantastycznych. Dzięki lekturze będziecie mogli przenieść się do alternatywnych światów.

A może kiedyś sami spróbujecie wykreować własne wizje świata (wszechświata)...?

Mateusz Uzar, 8c

Prolog

Tajny Instytut Eksperymentów Genetycznych, wrzesień 2026 roku

Mężczyzna w białym fartuchu patrzył przez szybę na stworzenie, które powstało po wielu miesiącach żmudnych badań i eksperymentów. Miało 2 metry wysokości, głowę niedźwiedzia i ciało wilka. Przerażało, ale też fascynowało. Kolejny wytwór tego tajnego laboratorium. W końcu ode-rwał od niego wzrok.

- Pora cię ożywić – powiedział cicho. Wszedł do steryl-nie białego pokoju, podpiął aparaturę, wrócił na korytarz i włączył ją. Trzy krótkie impulsy elektryczne. Naukowiec obserwowił, jak potwór powoli wstaje. Ten rozejrzał się, zobaczył mężczyznę i skoczył. Przez szybę przeszedł jak przez masło. A potem zabił swoją pierwszą ofiarę, pierwszą z wielu, które miały stracić przez niego życie. Tak zaczęła się ostateczna zagłada ludzkości.

Rozdział 1 - Nieznajomy

Gdzieś na pustkowiach, 2056

Minąłem zastrzelonego przeze mnie potwora i podjecha-łem do chłopaka, któremu właśnie uratowałem życie. Wyglądał na 16, góra 17 lat. Krótkie, krzywo poobcinkan-e blond włosy, pociągła twarz, szerokie barki i długie nogi. Stracił przytomność, ale oddychał. Miał szczęście, że akurat wtedy przejeżdżaliśmy. Jeszcze chwila i byłby martwy.

- Snajper, podejdź tu na chwilę – poprosiła Ola, niska i szczupła, z długimi jasnobrązowymi włosami, klęczała już przy stworze.

Zsiadłem z motoru i ruszyłem ku niej.

- Co się stało?

- Widziałeś wcześniej takiego? Bo ja nie. – Rzeczywiście, bydlak był nowy. Tułów konia, nogi jak u kota, dwie wielkie węzowe głowy i trąba słonia pomiędzy nimi. Mimo że żyłem w tym świecie od zawsze, to dalej mnie on zaskakiwał.

- Nie, nie widziałem. Cholerstwa ciągle się krzyżują – rzuciłem i rozciąłem brzuch stworu długim nożem zrobionym ze starego bagnetu – Ale mięso wygląda na jadalne.

- Masz zamiar to jeść? Nie wiedząc gdzie było i z czego

się składa?

- Czyli wolisz głodować? – irytowały mnie jej napady ostrożności.

- Tego nie powiedziałam, po prostu warto by je było sprawdzić.

- I jak chcesz to zrobić? Zawieźć do sanepidu? Bo jeśli tak, to życzę powodzenia w szukaniu jakiegoś na tej pusty-ni – powiedziałem ironicznie, bo zaczęła mnie na serio de-nerwować.

- Jak będzie trzeba, to i sanepid się znajdzie, ale ja raczej miałam na myśli pocięcie go na małe kawałki i upie-czenie nad ogniem. Wiesz, że zawsze jak jest niezdatne do żarcia, to szybko staje się zielono-czarne.

- No dobra, wygrałaś – nie lubiłem uczucia porażki.

Nie odpowiedziała, tylko poszła zająć się chłopakiem przez nas uratowanym. Rozejrzałem się dookoła i przykuc-nąłem obok niej.

- Co z nim? – zapytałem trochę przejętą sytuacją. To był pierwszy człowiek, którego spotkaliśmy od ostatniej zimy, a tamten był prawie martwy i nie kontaktował, więc w zasadzie się nie liczy.

- Będzie żył. To coś nie zdążyło go nawet drasnąć, pewnie po prostu jest mocno wstrząśnięty.

- W takim razie co robimy?

- Podaj mi impulsator. Może go ocuci – wyjąłem z torby i rzuciłem jej podłużne urządzenie, zaokrąglone na jednym końcu i spłaszczone na drugim. Przyłożyła je do piersi chło-paka i wcisnęła przycisk. Wzdrygnął się, wziął głęboki wddech i otworzył oczy.

- Co się dzieje? Gdzie ja jestem? – zawołał przerażony.

- Nic się nie dzieje, a jesteś tam gdzie byłeś przed kil-koma minutami – mruknęła Ola.

- Zaczynam sobie przypominać... To się rzuciło na mnie, zaszło od tyłu po cichu i chyba próbowało mnie zjeść żyw-cem.

- Chcesz nam powiedzieć, że na pustyni rozciągającej się wszcz i wzdłuż na kilkaset kilometrów dałeś się zająć od tyłu? – zapytałem z lekkim rozbawieniem, bo nie wyob-rażałem sobie czegoś takiego.

- Jestem ostatnio strasznie zmęczony, a przecież tu jest dużo wydym, więc mutant miał spore pole do popisu przy tych kocich łapskach.

- On ma rację Snajper, te łapy wyglądają na idealne do skradania. Mógł za nim iść nawet kilkadziesiąt kilome-trów czekając na odpowiedni moment.

- Może... – nie chciało mi się myśleć o takich pierdołach – A tak w ogóle to co robiłeś sam na takim pustkowi? – zapytałem, bo byliśmy kilka godzin jazdy motorem od naj-bliższego skupiska budynków.

Uczniowskie próby literackie

- Próbowałem dojść do jakiegoś miejsca, w którym znajdę jedzenie i schronienie. W plecaku mam jeszcze parę konserw, ale szybko się kończą, a mieszkanie w namiocie to niezbyt bezpieczna rzecz.

- Jak się nazywasz?

- Krystian.

- Jestem Ola – uśmiechnęła się do niego szeroko.

- A na mnie wołają Snajper.

- Snajper? Skąd taka ksywka?

- Kilka lata temu, jak jeszcze trzymało się trochę wojsko, był jednym z najlepszych Snajperów w tej części świata. A potem wszystko się już całkiem rozsypało, ale ksywka została – skróciła mu moją historię Ola.

- A imię jakieś masz? – zapytał z wyraźnym zainteresowaniem moją osobą.

- Mam, ale i tak nie będziesz go używał, więc nie jest ci ono potrzebne.

- Jak to nie będę używał?

- Nie lubi go. Po prostu się do niego nie mówi po imieniu i tyle – powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu Ola.

- Skoro tak mówisz...

- W każdym razie ci się poszczęściło, bo zmierzamy w tą samą stronę co ty, czyli do jedzenia, a w przeciwieństwie do ciebie mamy środek transportu – powiedziała moja towarzysza, powracając do szerokiego uśmiechu.

Spojrzał w stronę naszych motorów. Były to mocno ulepszone Harleye, z lepszymi silnikami, poszerzonym tyłem, większą ilością miejsca na bagaż i czymś w rodzaju drzwiczek, które osłaniały nogi aż do pasa.

- Umiesz obchodzić się ze spluwą? – zapytał Krystiana, który spojrzał na mnie lekko zdziwiony.

- W obecnych czasach bez umiejętności strzelania nie da się przeżyć – wiedziałem to, ale wołałem się upewnić, że nie strzeli sobie przez przypadek w stopę, zanim dam mu jakąkolwiek broń.

- A masz jakąś swoją?

- Mam, ale to stare ustrojstwo, ciągle się zacina.

- To poczekaj – podszedłem do swojego motoru i wyjąłem z jednej ze skórzanych toreb średniej wielkości karabinek plazmowy i pas ładunków plazmowych. Jeden z ostatnich wynalazków ludzi, zanim pojawiły się stwory. Rzuciłem mu wszystko.

- Nie jest może najlepszą bronią, jaką mogę ci dać, ale wolę najpierw zobaczyć jak strzelasz.

- Dzięki! – zawołał zaskoczony, ale też zadowolony.

- Nie ma za co.

- Proponuję się stąd zwinąć jak najszybciej, tkwienie na

takim pustkowiu nie jest rzeczą rozsądną – zaproponowała Ola.

- Krystian pojedziesz ze mną, mam więcej miejsca z tyłu. Wsiadaj pierwszy – otworzyłem drzwiczki i pomogłem mu wejść na motor. Potem wzięłem jego plecak, wrzuciłem za plecy Oli, która już zajęła miejsce na swoim motocyklu i sam usiadłem przed Krystianem. Podałem mu kask, który zawsze woziłem „na wszelki wypadek” i sam założyłem drugi, trochę ulepszony, bo z noktowizorem przyczepionym nad wizjerem. Spojrzałem na Olę, która kiwnęła głową i ruszyliśmy.

Jechaliśmy kilkanaście godzin. Zmienialiśmy się tak, żeby każde z nas mogło odpocząć. Krystian co prawda nie umiał jeździć motorem, ale szybko się nauczył, więc on też mógł prowadzić, dzięki czemu nie musieliśmy się zatrzymywać na dłuższe postoje. W ciągu podróży zastrzeliliśmy dwa stwory, ale mięso żadnego z nich nie nadawało się do jedzenia, bo było prawie całkiem zgniłe. W końcu dotarliśmy do ruin jakiejś wioski.

- Według mapy jesteśmy albo w Mszczycach, Karnowni – powiedziała Ola patrząc na wielki arkusz papieru.

- A nas interesuje to tak samo jak wyniki meczów grupowych Jemenu na mundialu w 2018 roku – powiedziałem ze złośliwym uśmieszkiem.

- To Jemen grał na mistrzostwach w Rosji? – Krystian ewidentnie nie zrozumiał żartu.

- No przecież to Jemen został wtedy mistrzem świata – postanowiłem, że chwilę się z nim podroczę.

- Nieee, wtedy wygrała Francja!

- Mówię Ci, Jemen wygrał ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi.

- Snajper wystarczy, wiem że chcesz mnie wkurzyć i wiem, że wtedy wygrała Francja – Krystian zaczął się irytować bardzo szybko.

- Dobra, dobra, spokojnie – nie chciałem wszczynać kłótni.

- Może jednak zajmiemy przeszukaniem tych ruin, a nie mundialem z 2018 roku? – zapytała zniecierpliwiona Ola.

- Słusznie – Krystian chciał najwyraźniej jak najszybciej zapomnieć o naszej krótkiej wymianie zdań.

- Bo mamy tyle do przeszukania, że musimy się spieszyć żeby nas mrok nie zastał, nie? – nawet jeśli nie był to odpowiedni moment na takie żarty, to po prostu nie mogłem się powstrzymać. Ola puściła moje słowa mimo uszu.

W całej wsi były tylko trzy budynki. Jakaś stara stodoła, przypominający urząd sporej wielkości budynek i w połowie zawalony dom. Reszta to były zgłiszczka albo puste fundamenty. Zawsze się zastanawiałem po co ludzie wysadzali swoje domy, kiedy z nich uciekali. Może złośliwie,

Uczniowskie próby literackie

żeby inni ludzie, którzy do nich trafiają, nie mogli skorzystać z ich schronienia? A może żeby nie zostać zaatakowanym przez jakiegoś mutanta, który czai się za rogiem? Jedna z wielu tajemnic człowieczeństwa, która nigdy nie została wyjaśniona.

- Proponuję na początek przeszukać ten największy budynek – przerwała moje przemyślenia Ola.

- Zgoda. Krystian? – zdążyłem już oprzytomnieć po moim chwilowym zamyśleniu.

- Też nie mam nic przeciwko.

- To idziemy – zakomenderowałem i ruszyłem w stronę wejścia do większego z budynków, wyciągając jednocześnie szturmowy karabin plazmowy.

Był on czymś w rodzaju mojego dziecka. Na podstawie zwykłego plazmowego karabinu stworzyłem bestię, która działała na każdej odległości do 650 metrów. Laserowy celownik, noktowizyjna luneta z czterokrotnym przybliżeniem reagująca na polecenia głosowe („przybliż”, „oddal” itp.), dwa dodatkowe uchwyty, jeden z boku i jeden na dolnej części karabinu, dwie latarki, zwykła i UV, piętnastomiejscowy magazynek na ładunki plazmowe (jeden z największych magazynków na plazmę, jakie widziałem, a byłem w wojsku przez ponad 5 lat), rozkładana podstawka, a to wszystko na karabinie długości około 65 centymetrów. Prawdziwe чудо, moja ukochana, półautomatyczna pukawka.

Okazało się, że budynek był kiedyś hotelem o nazwie „Dębowy zagajnik”. Pierwsza rzecz, którą zobaczyliśmy po wejściu do holu dębowego zagajnika, był bezgłowy szkielet w wyblakłym uniformie siedzący przy recepcji. Wszedłem za ladę, ale jedyne, co tam znalazłem, to kawałki pokruszonej czaszki i czapka leżące na ziemi, natomiast blat był pusty. Pewnie na początku tego chaosu, jeszcze przed 2030, wszystko zabrali złodzieje, którzy liczyli na łatwy zarobek na sprzęcie elektronicznym.

- Nic ciekawego. Rozdzielmy się i przeszukajmy wszystkie trzy piętra na raz. Krystian, zostań tu, na parterze, Ola zbadaś pierwsze piętro, ja pójdę na drugie. Wszyscy wiedzą, co mają robić?

- Właściwie tak – odpowiedział Krystian, trochę speszo-
ny moim rozkazującym tonem.

Razem z Olą wyszliśmy po schodach. Ona zaczęła przeszukiwać piętro, a ja ruszyłem powoli po schodach do góry.



Róża Buchwic, 7b

Wszedł do komnaty, którą spowijał mrok. Poruszał się tak cicho, że nawet szczury pochowane w norach mieszczących się w zniszczonych, starych murach nie zdawały sobie sprawy, że ktoś zakłóca im spokój. Stąpał po zimnej posadzce, mimo że było ciemno niczym w najciemniejszej jaskini, On widział wszystko dokładnie. Podszedł do drewnianego stołu i sięgnął po niewielką fiolkę w, której znajdował się bulgoczący, brązowy płyn.

Na niewielki rynek w Oskarianie wjechał kasztanowy rumak, na którym siedział rycerz Aleksios noszący przydomek Loczek. Jego zbroja lśniła w słońcu niczym tafla najczystszej wody. Owy rycerz był wielce szanowany w tamtych stronach. Zrobił dla królestwa ze trzy razy tyle, ile zwykły rycerz robił przez całe życie. Przydomek „Loczek” przylgnął do niego, kiedy to zwycięskiego dnia Bitwy Ras zdjął hełm ukazując swoją blond czuprynę. Gdy tylko powrócił do Oskarianu, jako jeden z niewielu przeżytych, wszystkie panny zaczęły wdychać na jego widok. Aleksiosowi nie przeszkadzało to, wręcz przeciwnie uwielbiał być w centrum uwagi, jednak z czasem ciągle piski radości na jego widok stawały się męczące.

Zsiadł z konia, zdjął hełm, osłaniając swoje niewielkie, blond loki i uważnie przyjrzał się zatłoczonemu rynkowi. Nagle coś przykuło jego uwagę. Było to niewielkie zgromadzenie w rogu placu.

Aleksios poszedł w stronę skupiska, zobaczył mężczyznę próbującego przekrzyknąć innych ludzi, ale i gwar na rynku. Rycerz przyspieszył kroku, od razu został rozpoznany.

- O, czyż to nie słynny i wspaniały Loczek? - usłyszał od jegomościa, który przed chwilą krzyczał coś do reszty.

- Tak, to ja - odparł Aleksios, mimo że czasem miał dość ostentacyjnych reakcji na jego widok, to lubił jednak usłyszeć drobną pochwałę, zwłaszcza z ust kogoś starszego.

Nastąpiła chwila ciszy, niestety zaraz wszyscy zaczęli się przekrzykiwać nawzajem.

Rycerz uciszył ich gestem.

- Po kolei, bo nic nie rozumiałem. Ty! - pokazał palcem na głównego krzykacza. - Będziesz mówić. O co chodzi i jak się nazywasz?

- Imię me to Barnaba, jestem kupcem, handluję w Riven. Gdy wracałem dzisiaj do Oskarianu zobaczyłem paru aklandzkich¹ zwiadowców, zmierzających w stronę naszego królestwa.

Uczniowskie próby literackie

Barnaba, jak się okazało był dość niski i krępy. Mimo że nie był zbyt majątny, wyglądał schludnie i sprawiał wrażenie przykładowego obywatela.

- Hmm, to nie brzmi dobrze. Barnabo, wielce ci dziękuję za tę wieść. Wsiadaj na mego konia Bucefala, pojedziesz ze mną do zamku.

Aklland był największym królestwem na całym kontynencie. Większość jego terenów stanowiły lasy i góry, istny raj dla zwierząt. Lud Akllandu odnosił się do nich z wielkim szacunkiem, dbano o to, by miały gdzie żyć. Czego nie można powiedzieć o Oskarianie, królestwo było raczej małe, czasy jego świetności dawno minęły, gdy Riveńczycy zagarnęli większą jego część. Na nieszczęście mieszkańców Oskarianu, na utraconych ziemiach znajdowały się cenne złoża soli. To dlatego Aklland czekał na sposobną okazję, by podbić Riven.

Gdy tylko ówczesny król Oskarianu, Barnim IV dowiedział się o utracie ziem, skonał. Cóż się dziwić, w końcu król był już w sędziwym wieku, ponadto panował aż pięćdziesiąt lat. Po jego nagłej śmierci władzę objął jego bratanek, który został oddany pod jego opiekę po śmierci ojca. Barnim wychowywał małego Oskroboda najlepiej jak potrafił, jednak było to bardzo trudne zadanie. Oskrobod był już od dziecka rozrzutny. Król Barnim obawiał się, że chłopiec nie poradzi sobie jako król. Jego obawy się spełniły. Oskrobod już po paru miesiącach wydał większość pieniędzy na bale i uczty, przez co potem musiał podnieść podatki. Wielu poddanych wyniosło się do Riven. Poddani pokładali wszelkie nadzieje w Aleksiosie.

Jednak Aklland też nie miał rozsądnego władcy. Król Artur II uwielbiał podbijać nowe ziemie, to dlatego Aklland był taki rozległy. Niestety przez jego podboje cierpieli mieszkańcy. Dodatkowo, na polecenie Oskroboda czarodziejka Wiktoria z Doliny Księżycy rzuciła klątwę na Aklland. Co pięć lat akllandzkie ziemie stawały się mniej żyzne, a zbiory mniej owocne.

Zamek w Oskarianie mieścił się nad rzeką Sheld. Nie otaczała go fosa lecz szeroki deptak uwielbiany przez zamężnych mieszkańców. Król Oskrobod zadbał o to, by zamek wyglądał na mocarny.

Aleksios zszedł z konia i pomógł Barnabie, który miał z tym nie lada problem. Rycerz razem z Barnabą i Bucefalem

weszli na dziedziniec zamkowy, który przypominał rynek.

Otaczały go arkady zdobione płaskorzeźbami, za zwyczaj przedstawiającymi ważne wydarzenia z historii Oskarianu, choćby śmierć króla Barnima i koronacja Oskroboda.

Rycerz razem z towarzyszem udali do bramy zamkowej. Aleksios zastukał poślaczoną kołatką w kształcie głowy niedźwiedzia. Małe okienko umieszczone w ogromnych, drewnianych drzwiach uchyliło się, ukazując twarz strażnika.

Aleksios nachylił się i szepnął coś do strażnika, czego Barnaba niestety nie usłyszał. Strażnik wyglądał na bardzo zdziwionego i zdezorientowanego. Pośpiesznie otworzył bramę. Aleksios wprowadził konia do stajni, a następnie udał się wraz z Barnabą do zamku.

Sala tronowa była urządzona ze smakiem, była chyba jedynym miejscem w zamku, gdzie panował ład i porządek. Wnętrze było przyciemnione, mimo tego, że suficie wisiał okazały, poślaczany żyrandol. Aleksios zawsze, gdy składał wizyty królowi zastanawiał się, co by było, gdyby ów żyrandol spadł na króla.



¹ Aklland - królestwo położone 10 mil na południe od Riven, potężne. Stanowiło wielką konkurencję dla Oskarianu, ponieważ było większe i mocniejsze. Oba królestwa chciały podbić Riven.

Reportaże covidowe

PUSTKA... JAK TRUDNO JĄ ZAPEŁNIĆ

Nieodwiedzane od wieków miejsce, o którym nikt nie może zapomnieć. Stoi takie puste, że każdy chce się do niego włamać, aby ukraść od pewnego czasu niedostępny skarb.

Kilka miesięcy temu miejsce to wypełnione było uczniami, którzy czasami z niego uciekali, bo nie chcieli im się słuchać o nowych monarchiach w Europie, a teraz każdy by się do niego włamał, byleby usiąść na swoim, kiedyś jakże znienawidzonym, miejscu w pierwszym rzędzie. Oto realia nauki zdalnej, której każdy już chyba ma dosyć.

Jaki smutek mnie ogarnia, gdy przechodzę chodnikiem niedaleko szkoły. Kiedyś wchodziłam tymi drzwiami, a teraz co najwyżej mogę na nie popatrzeć, o ile brama wejściowa nie jest zamknięta. To okno, przez które zawsze wyglądała pani woźna, teraz jest taki smutny. W kółko przypomina mi się także, kiedy każdego ranka od poniedziałku do piątku, otwierałam swoją szafkę z jakże zaspianymi oczami, szukając książek i zeszytów, które były mi na dany dzień potrzebne. Ciągle wracam myślami do sytuacji, które powtarzały się każdego ranka, kiedy musiałam iść do szkoły. A teraz myśląc, że na korytarzu nie ma żadnej żywej duszy i, nikt nie stoi przy tablicy, rozpisując wzory reakcji chemicznych, rodzi się we mnie uczucie tak ogromniej pustki, że nie wiem, jak ją wypełnić.

**„Oto realia nauki
zdalnej, której każdy
już chyba ma dosyć.”**

Mimo to mam nadzieję, że jeszcze w tym roku moja szafka dozna tego bólu, kiedy bardzo zdenerwowana, że dostałam złą ocenę, po prostu z całej siły ją zamknę. Jeszcze w tym roku szkolnym doznam wstawania o 6. 30 i zwleknięcia się z łóżka wraz z kocem, który niestety za sobą pociągnęłam. Jak ja za tym tęsknię, ale niestety nic nie mogę zrobić.

Maria Gołąbek, 7b

W RYTM HEJNAŁU

23.03.2020, godzina 15.00. Słońce świeci przez chmury, ale mimo tego razi mnie w oczy. Nagle słyszę dźwięk głośny i donośny przyszywający mi duszę, jakby ktoś bił na alarm, że znowu Tatarzy atakują (i to by się zgadzało, bo wokół nie ma żywej duszy). Następnie słysząc znaną mi już od dawna melodię - hejnał mariacki. Rozglądam się po rynku, na pierwszy rzut oka nie było tam nikogo, a jednak gdy lepiej się przyjrzymy, możemy zobaczyć jakąś panią, która podbiega do pracy, mężczyznę, który nie spiesząc się, spokojnie przeżuwa obwarzanka i jakąś chyba zabłąkaną rodzinę, która bladego pojęcia nie ma, gdzie się znalazła. Idę dalej, hejnał cały czas gra, ale im dalej idę, tym ciszej go słyszę. Jest godzina 15.00, właśnie podziwiałam majestatyczne łuki Sukiennic, gdy poczułam straszliwy głód. Rozglądam się wokół, ale nie widzę ani jednej otwartej restauracji (a nie zamierzam jeść obwarzanka jak nieznajomy, którego przed chwilą spotkałam) i na witrynach ciągle widnieje widok, tabliczki „ZAMKNIĘTE”. Za każdym razem widok ten bolał mnie

tak samo, jak bolała hejnałistę strzała, która przebiła mu serce. Jednak mi serce zabiło, widok zamkniętej mojej ulubionej restauracji, do której chodziłam przez tyle lat i nigdy nie była zamknięta!

**„... wokół nie ma
żywej duszy ...”**

Cały czas słysząc było tylko hejnał mariacki, nie ma turystów rozmawiających w różnych językach, nie ma młodzieży, która w grupach zazwyczaj już zbierała się obok McDonalda, nie ma niezwykłych artystów ulicznych, których nigdy nie mogłam odróżnić od figur znajdujących się w kościele Mariackim, nie ma Krakowa, który znałam. Melodia się nagle urywa.

Aleksandra Grabiec, 7b

PSIA PRZYGODA

Mamy 09.12 godzinę 16.00. Zostało 15 dni do Świąt Bożego Narodzenia. Siedzę w salonie, w małym mieszkanku, ponieważ przez pandemię zatrzymano budowę mojego domu, w którym miałbym duże biuro. Moje dzieci i pies szaleją po pokoju. Jedno z bliska ogląda telewizję, co chwilę kaszląc na ekran, drugie udaje, że jest samolotem i wykrzykuje piosenkę (bo ciężko to nazwać śpiewem) o jakiejś musze, a pies ciągle skacze i co pięć minut przychodzi do mnie ze smyczką. Powoli wariuję. Żona, która pracuje w supermarkecie, wyszła do pracy i szczerze pisząc, po raz pierwszy jej zazdroszczę. Jakby tego było mało, sąsiedzi wyjechali sobie do Dubaju. Tak, ja nadal w to wierzę. Jakies cztery lata temu zapukali do drzwi mojego

małego mieszkanka dziwnie uśmiechający się ludzie, mówiąc, że są nowymi sąsiadami, niedawno kupili psiaka, a teraz wyjeżdżają na święta do „rodziny w Dubaju” i chcą się zapytać, czy popilnuję im przez ten czas pieska. Oczywiście słysząc pieska, zgodziłem się, myśląc, że mały piesek za dużo w moim życiu już nie zmieni. Jednak nieco się zdziwiłem widząc jak do mojego mieszkanka wbiega WIELKI, PRZEOGROMNY samoyed. Sąsiedzi widząc moją przerażoną minę, wręczyli szampon, szelki, pośtanko i dwie poszarpane i nowiutkie, ale już pogryzione zabawki.

**„... sąsiedzi wyjechali
sobie do Dubaju ...”**

Od razu w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka mówiąca: to wielki błąd, nie rób tego, natychmiast powiedz nie i zamknij drzwi i miałem już to robić, gdy nagle z salonu dzieci zaciekawione tym, kto nas odwiedził, wleciały do przedpokoju. One rzuciły się na psa, a pies na nie. Nie mogłem już nic zrobić. Gra skończona. Piesek był dosyć młody, więc trzeba było go wychować. Oczywiście jako tymczasowa niania byłem za to odpowiedzialny. Nadchodziły już powoli dni rozłąki z psiakiem. Jego właściciele dając mi go, oznajmili, że odezwą się za dwa tygodnie. Minęły trzy, a ja dalej nie mogłem się dozwonić. Pewnego dnia odebrali telefon... To nie byli oni. Odebrał jakiś starszy pan, który dosyć dobitnie powiedział mi, że nie życzy sobie nękania go codziennym dzwonieniem. Wtedy do mnie dotarło. Tamci „właściciele” tak szybko wręczyli mi pieska, mi obcej osobie, nie mówiąc nawet jego imienia. Musieli go kupić, ale pewnie im się nie spodobał. No cóż...

Blanka Hudy, 7b